NARÓD I WOJSKO

ROK II MAJ 1942 ROKU NR 5 (7)

ODRODZENIE IDEALIZMU

Druga wojna światowa, najpotężniejszy kataklizm, jaki wstrząsnął kiedykolwiek światem, nietylko kruszy mury twierdz i stolic, lecz również rozdziera do głębi dusze ludzkie. Grad bomb orze skorupę ziemską, lecz także rozsadza skorupę, w której zasklepił się człowiek w ostatnim wieku, — skorupę materializmu. Świat widzi, że nie wszystko można osiągnąć za pieniądze, a gigantyczne zbrojenia też nie wystarczą. Im wojna dłużej szaleje, im cięższą się staje, tym dla rozbudzonych z długiego snu narodów oczywistszą i większą staje się potrzeba poświęcenia, męstwa, bohaterstwa, najwyższych ofiar.

Gdzie szukać źródła tych najwyższych wartości, gdzie leżą przyczyny zła i zaślepienia, które doprowadziły umęczoną ludzkość do obecnego stanu?

Pojedyńczy człowiek i narody całe zatraciły wszelkie odczucie zjawisk, zmysłom niedostępnych, nie dających się ujrzeć, usłyszeć czy wymacać. Rzeczywistość, ogarnięta rozumem ludzkim, stała się rzeczywistością jedonstronną, wypaczoną i koślawą. Życie publiczne oglądali politycy i badacze społeczni tak, jak astronomowie oglądają powierzchnię księżyca, który jak wiadomo — stale jedną i tę samą połowę ku nam zwraca. Na wzór teraźniejszości ujmowano i przeszłość i zgubiono klucz do zrozumienia dziejów, a zwłaszcza tych minionych okresów, w których zjawiska niewymierne, duchowe, te imponderabilia zbiorowego życia, pchały wóz dziejowy w kierunkach, najbardziej nieoczekiwanych dla historyka, wyrosłego w kulcie krótkowzrocznego realizmu i płytkiego materializmu.

Kalekie pojmowanie historii, którego skrajnym wyrazem jest pojmowanie historii przez Marksa, teoria odwiecznej walki klas o dobra materialne, szło w parze z kalekim pojmowaniem polityki, która pozornie stanęła pod sztandarem realistycznej trzeźwości, a naprawdę wypaczyła w karykaturę i realizm i trzeźwość. Najmniej ogarniali istotę zbliżającego się niebezpieczeństwa owi jednoocy mężowie stanu, którzy oceniali rzeczywistość polityczną, prześlepiając zjawiska, niedostępne ich zmysłom i niezarejestrowane przez ich rozum, tak samo — jak nie różniąc się od nich niczym istotnym — jakiś kacyk murzyński pomijał w swych obliczeniach istnienie karabinów maszynowych, czołgów, samolotów, a może nawet broni palnej, bo ich nigdy nie widział, nie słyszał i nie wymacał, a jego doradcy nie byli odeń mądrzejsi. Epoka materializmu w każdej dziedzinie, a także w dziedzinie polityki, stała się okresem ciemnoty i barbarzyństwa.

Dziś narody zbierają chwasty, wyrosłe z tego posiewu. Tak bolesne doświadczenie powodować jednak musi rozbudzenie duchowe, odrodzenie zapomnianego idealizmu także w dziedzinie politycznej. Coraz to nowe narody, wciągane do wojny siłą wypadków, zaczynają rozumieć po niewczasie, że w porę okazana zdolność i gotowość do poświęceń dla swego kraju, czy też dla poszanowania praw i etyki w stosunkach międzynarodowych, mogłaby zapobiec późniejszej konieczności olbrzymich ofiar. Proces ten idzie w społeczeństwie od dołu. Natomiast wielu mężów stanu w dalszym ciągu oblicza szanse własne i wrogów, liczebność i techniczne wyposażenie wojsk, zasoby materialne państw i usiłuje wyciągnąć wnioski tyleż warte, co realne i trzeźwe rozumowanie kacyka murzyńskiego, który nie wie o istnieniu broni palnej.

Ku prawdziwemu otrzeźwieniu niektórych polityków, a dla umocnienia wiary wszystkich, którzy z bronią w ręku zdecydowani będą walczyć z przeważającymi siłami wroga i poświęcić wszystko dla Polski, warto wskazać na parę faktów z historii, które zaważyły na rozwoju Europy o wiele mocniej, niż traktat wersalski i wszystkie pakty o nieagresji, wzięte razem, jeżeli je nawet zawiniemy w całą Ligę Narodów i pakt Kelloga. Przyznaję, że będą to przeważnie obrazy z bardzo odległej przeszłości, ale cóż na to poradzić, skoro patentowany „postęp" zbliżył zaślepionych do poziomu murzyńskiego kacyka ze środkowej Afryki.

Potężne wojska Persenny, króla Etrusków, około r. 500 przed Chrystusem otoczyły Rzym. Zagroziły zagładą przyszłej stolicy świata. Gdyby wówczas polityką rzymską sterował Petain, to nie dojrzałby nigdzie nadziei i rozpocząłby pertraktacje o kapitulację na możliwie najłagodniejszych warunkach. Ale — na szczęście dla Rzymu — naówczas rozum ludzki nie był jeszcze taki pewien siebie, bo działo się to na wiele wieków przed wydaniem dzieł Marksa i nawet Liga Narodów nie próbowała do potężnego Persenny stosować sankcji gospodarczych czy wojennych w obronie pokoju europejskiego. To też Rzymianie nie rozumowali trzeźwo, nie ważyli swych szans, ale po prostu postanowili się bronić, a nawet atakować. Młody Mucius

Cordus, później zwany Scaevola, przekradł się do obozu Etrusków, by wywiązać się z polecenia i zamordować samego Persennę. Zamach nie powiódł się i Mucjusza pochwycono. Stanąwszy przed królem, oświadcza, że trzystu młodych Rzymian ślubowało go zgładzić, a na niego przypadł pierwszy los. Na dowód swej determinacji wkłada prawą rękę w ogień ofiarny, płonący na ołtarzu, a gdy wokół rozchodzi się swąd palonego ciała, radzi królowi z uśmiechem, by walki z Rzymem poniechał. Persenna, przerażony męstwem Rzymian i ich gotowością na wszystko, puszcza więźnia na wolność i zwija natychmiast oblężenie. Rzym ocalał. A teraz zapytajmy, czy ten nietrzeźwy szaleniec nie wpłynął na bieg dziejów o wiele więcej, niż tuzin Bismarków? A z drugiej strony, czy w czasach dzisiejszego trzeźwego realizmu znalazłby Mucjusz wielu naśladowców?

Posuńmy się naprzód jednym skokiem o tysiąc lat. Okres wędrówki ludów. Wszechpotężne cesarstwo rzymskie rozkłada się i kona. Rozpadło się już na dwie części; na wschodzie nadmorskie Bizancjum umiało okrzepnąć pod wpływem chrześcijaństwa i przetrwa jeszcze tysiąc lat, aż zmieni się w muzułmański Stambuł. Na zachodzie majestatyczny Rzym, rozstrojony doszczętnie, broniony przez najemnych żołdaków; rdzenni Rzymianie zniewieścieli w zbytkach i na kilkanaście wieków przed dzisiejszą Europą zastosowali się do wezwań Malthusa. Starzy umierali w łóżkach, zdala od warownych obozów, a nowi... przestali się rodzić.

A tu na Europę, na dzierżawy odwiecznego imperium runął potop koczowniczych ludów. Z Azji ruszyli Hunnowie, poruszając przed sobą półosiadłe szczepy germańskie. Karta Europy zmienia się co chwila, a Rzym zgnuśniały opada w walce. Rabują go Wandale, a niezliczone hordy Hunnów rozlewają się po rzymskich prowincjach. Zagrożone Bizancjum broni się z wysiłkiem. Sławne Termopile, które oglądały przed wiekami bohaterstwo Greków w zmaganiach z perską nawałą, zatrzymują dzisiaj hordy Attylli. Historyczny „bicz boży", wódz zbrojnych kroci, po których przejściu „trawa nie rośnie", zajmuje obszary Germanii, a potem Galii. Zastępuje mu drogę dzielny wódz rzymski, Aecjusz, na czele legionów i sprzymierzonych Gallów i Franków. W morderczej bitwie narodów na polach katalońskich „bicz boży" rozgromił sojuszników Aecjusza, jedynie legiony rzymskie utrzymały warowną pozycję. Sto kilkadziesiąt tysięcy trupów zasłało pole walki. Ale Attyllę tak zaskoczył zaciekły opór, tyle strat poniosły jego hordy, że nie ryzykuje już dalszego ataku i wycofuje się do Pannonii (dzisiejsze Węgry). Niebawem jednak zebrał nowe siły i na czele kilkuset tysięcy wpada do Italii. Tym razem sprzymierzeńcy zawiedli Aecjusza. Pozostała mu tylko garść legionów, nie mogąca się ważyć na walkę z mrowiem najeźdźców. Attylla zburzył już Mediolan, Akwileę, Padwę i Altinum, a teraz niepowstrzymanym pochodem idzie na Rzym. Stolica Cezarów czeka bezbronna. Niema w niej żołnierzy ani broni. Kres Rzymu i jego cywilizacji zbliża się nieuchronnie.

Ale w murach miasta przebywa człowiek pozornie bezbronny: Leon Wielki, Namiestnik Chrystusowy. Nie dzierży władzy świeckiej, żaden żołnierz nie jest w jego służbie. A przecież stoją za nim mocarne szeregi, niezliczone hufce niedawnych męczenników za wiarę i krzewicieli nowego Objawienia. Na wieść o zbliżaniu się Hunnów, papież sam jeden udaje się do obozu Attylli. O czem mówił z „biczem bożym"? Nie było świadków, ani stenografów, a papież też nie przekazał swych słów potomności. Dość, że na skutek tej rozmowy nieograniczony władca azjatyckich hord zawrócił z miejsca i powiódł swe hufce z powrotem do Pannonii, nie biorąc nawet pozornego okupu. Rzym ocalał... A teraz rozpiszmy konkurs na najlepszą odpowiedź dla wszystkich Bismarcków: niech odgadną, co się stało? Jakimi środkami Namiestnik Chrystusowy zwyciężył w bezkrwawej walce wodza niezliczonych, azjatyckich hord? Oto zagadka historyczna dla mężów stanu, dla ich trzeźwego i realnego rozumu politycznego.

Popędźmy znowu o kilka wieków naprzód. Europa i chrześcijaństwo zagrożone przez Islam. Wyznawcy proroka ruszyli z Azji, zalali chrześcijańską Afrykę Północną, wdarli się na półwysep Pirenejski. Groza wisi nad Konstantynopolem i nad Francją. I oto nagle wyrasta odpór. Mędrkowie różni, głosiciele materializmu dziejowego, ex post szukają przyczyn gospodarczych, by wyjaśnić zjednoczenie ludów chrześcijańskich we wspólnej walce, by odcyfrować istotę wojen krzyżowych. W ich oczach Piotr z Amiens i Bernard z Clairvaux — to na ich podobieństwo ekonomiści i finansiści, prawie dzisiejsi ministrowie skarbu czy prezesi izb przemysłowo - handlowych, to agitatorzy średniowiecznej piatiletki, a może wojny kolonialnej.

Nie mniej przeto dzieje się cud. Tysiące rycerzy za wezwaniem świątobliwych zakonników, ludzi bez skazy, rzuca zamki rodzinne, by nadstawiać karku w walce o wydarcie grobu Chrystusowego z rąk niewiernych. Dla pojedyńczych monarchów chrześcijańskich wyprawa krzyżowa staje się spełnieniem ślubowania, lub aktem pokuty, jak dzisiaj pielgrzymka do Częstochowy dla szarego człowieka. Pochód Islamu zostaje zwolniony, a potem złamany. I cóż poruszało przez wieki te tłumy do ofiarnej wędrówki w nieznane kraje?

Minęły już czasy Mucjuszów i Leonów Wielkich, Piotrów z Amiens i Bernardów z Clairvaux. Nowoczesny człowiek historyczny ręki do ognia nie wkłada, sam na siebie nie bierze ciężaru powstrzymania wroga, kazań płomiennych nie głosi i własnym przykładem nie zachęca do ofiar. Sam się szanuje za realizm i trzeźwość, więc szanują go gapie. Nad społeczeństwem tego typu przejdzie jednak bezlitośnie wiatr dziejowy, nieubłaganie wiejący przez wieki i zmiecie je w rowy przydrożne, jak pożółkłe liście.

Ostoją się tylko narody ożywione wielką ideą posłannictwa. Idea gardzi wyrachowaniem. Buduje na ofiarach, na bezinteresownym entuzjazmie swych wyznawców wznosi gmachy przyszłości, a pierwsi w szeregach — to apostołowie idei. Ordery i zaszczyty — to nagroda dla dziesiątej brygady.

NIE NADUŻYWAĆ HASEŁ

We wzajemnych stosunkach organizacji niepodległościowych w kraju istnieje szereg nieporozumień, kończących się nieraz wzajemnymi walkami, rozpraszającymi wysiłki i zmniejszającymi możliwości organizacyjne, a nawet doprowadzających na tle „kradzieży dusz" do wystąpień takich, jakie znalazły ostatnio swój wyraz w prasie podziemnej. Nie wchodząc w szczegóły tego sporu, w niniejszym artykule oświetlamy szerzej zagadnienie prac niepodległościowych z punktu widzenia wojskowego.

Rozpamiętywanie i analiza przyczyn rozbiorów Polski ustaliła w społeczeństwie pewne pojęcia przyjmowane przez opinię jako aksjomaty. Między innymi utrwalił się negatywny stosunek do rozproszkowania politycznego i pozytywne hasło jednoczenia wysiłków. Niewątpliwie historia jest mistrzynią życia i ugruntowanie w społeczeństwie przekonania o konieczności zwalczania objawów warcholstwa, przejaskrawionych ambicji, indywidualizmu i prywaty, jest poważną zdobyczą naszego światopoglądu.

Niestety, ta pozycja jest wyzyskiwana przez typowych rozbijaczy prawdziwej konsolidacji. Do niedawna grupa sanacyjna szeroko nadużywała zasady zjednoczenia, właśnie dla rozbijania skonsolidowanych obozów politycznych i łączenia społeczeństwa w sposób mechaniczny w B.B. W.R., Ozonie itp. efemerydach, wywołujących tylko niesmak i odstręczających ludzi o pewnym poziomie etycznym od działalności politycznej wogóle.

Oczywiście nadmierne rozproszkowanie społeczeństwa jest objawem ujemnym, natomiast tylko naiwni mogą żądać, by wszyscy Polacy maszerowali w jednym obozie lub stronnictwie politycznym. Taka jedność byłaby dowodem martwoty i zaniku myśli politycznej.

Naród o tak wspaniałej i bujnej przeszłości, o skomplikowanych zagadnieniach struktury gospodarczej, biorący żywy udział w prądach nurtujących ludzkość i promieniujący tworami własnej myśli — nie może zamknąć się w granicach jednej doktryny, natomiast koniecznem jest, aby dla obrony najistotniejszych zagadnień narodowych umiał skonsolidować opinię większości, a więc właściwych stronnictw, grup i szerokich warstw społeczeństwa.

Konieczność zupełnej jednolitości znacznie łatwiej umotywować w stosunku do armii, która ma być posłusznym narzędziem w ręku Narodu, względnie w ręku zwierzchności narodowej. Zgodnie z tą zasadą armia, ta „wielka niemowa", miała się trzymać zdala od nurtujących społeczeństwo prądów politycznych, mogących zakłócić jej spoistość. Zasada niewątpliwie słuszna, ale oto jak została wykoślawiona. W myśl tej zasady w wojsku zastosowano wychowanie prawie że bezideowe, wtłaczano natomiast obok wiedzy fachowej w potwornych dawkach kult poszczególnych jednostek i grup wojskowo - politycznych. Wynik takiego wychowania był szkodliwy i krótkotrwały — jednostki rozreklamowane zmarły, inne skompromitowały się, grupy rozleciały się, albo się rozlecą, a trwałych podstaw ideowych zabrakło. Zapomniano o tym, że wojsko jako „zbrojne ramię Narodu" musi się składać z ludzi nietylko wykształconych fachowo, lecz świadomych celów Narodu, a więc głęboko związanych z kulturą Narodu i świadomych Jego misji.

Z tego punktu widzenia inne musi być wychowanie armii angielskiej, szwajcarskiej, francuskiej, bolszewickiej, a inne polskiej i dlatego w szkołach cudzoziemskich można tylko dokształcać fachowo, ale nie wychowywać żołnierzy. Oczywiście braki wykształcenia narodowego w naszych szkołach wojskowych częściowo uzupełniały środowiska, szkoła średnia, rodzina i wreszcie opinia publiczna.

Druga niekonsekwencja. Usunięto wychowanie narodowe z wojska, natomiast wciągnięto wojsko w wir walk politycznych, nadając wojskowym prawa wyborcze i zmuszając ich do głosowania. Pozbawiając wojsko wychowania ideowego, potraktowano je jako pewnego rodzaju kondotierów, a zmuszając do głosowania bez należytego uświadomienia, ale pod

dużą presją zwierzchników, potraktowano armię jako narzędzie fałszowania wyborów. Nie wynika z tego, aby cel negatywny został osiągnięty, gdyż pomimo wszystkich zastosowanych chwytów, większość armii zarówno zawodowej, jak rezerwy, nawet po nieszczęsnym przebiegu wojny, wykazała duży poziom patriotyzmu zarówno w czasie walk wrześniowych jak i potym, tworząc samorzutnie organizacje wojskowe w konspiracji. Momentem krystalizacyjnym tworzących się organizacji były albo wspólne poglądy polityczne, albo względy natury koleżeńskiej, a nieraz momenty natury przypadkowej.

Od dłuższego już czasu trwa proces konsolidacji, dzięki któremu jedne organizacje znikają całkowicie, inne się konsolidują, wreszcie inne są pochłaniane przez organizację najliczniejszą w danym momencie i terenie. Proces ten nie został jeszcze zakończony, ale nie ma powodów do specjalnego załamywania rąk nad brakiem zgody w Narodzie i Armii. Stan obecny, odbiegający od pojęć normalnych, wynika z warunków pracy konspiracyjnej i stanowi zupełnie naturalną reakcję wojska na stan ideowej bierności, w jakiej trwało do wojny.

Wojskowy, w dodatku obdarzony prawami wyborczymi, nie chcąc się stoczyć do roli kondotjera, musi w obecnym momencie załamania wytworzyć sobie ideał Polski, dla której chce walczyć tymbardziej, jeśli jest świadom faktu, że plutokracja zagraniczna z jednej strony, a komuna z drugiej, próbują gromadzić Polaków dla podporządkowania ich swoim celom. Wobec organizowanej przez komunizm na szeroką skalę dywersji wewnętrznej, organizacje wojskowe muszą posiadać wyraźne oblicze ideowe i dawać swym członkom ogólne wyrobienie polityczne. W dzisiejszych warunkach pracy konspiracyjnej, organizacja nie oparta na podłożu ideowym, jest wystawiona na większe niebezpieczeństwo przesiąkania elementów obcej prowokacji i rodzimej kliki zamachowej i dlatego uzasadnione jest istnienie organizacji ideowo - wojskowych, odporniejszych na infiltrację czynników wrogich, niż organizacje oparte na przesłankach tylko fachowo - wojskowych i ogólnie niepodległościowych.

Oczywiście wszędzie tam, gdzie powstanie oddzielnej organizacji nie było uzasadnione poważnemi motywami, gdzie szczupłość kadr i brak wyrobionych kierowników, a nawet brak środków skazywał organizację na wegetację — podporządkowanie się większej grupie jest zjawiskiem dodatnim. Nie należy jednak nadużywać haseł jedności i niszczyć poważnych organizacji, lecz trzeba się łączyć we współpracy przeciwko wrogom Narodu Polskiego.

PROBLEM POLSKIEJ DOKTRYNY WOJENNEJ

Problem polskiej doktryny wojennej, pojętej jaknajogólniej, nie jest tylko zagadnieniem powojennym. Polska doktryna wojenna ma wykazać się czynami jeszcze w momencie wytyczania granic, gdyż do uzyskania odpowiednich granic strategicznych na morzu i lądzie przykładamy zasadniczą wagę. Przy czym zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że wytyczenie ich nie będzie się mogło odbyć prawdopodobnie bez faktów dokonanych.

Stąd wypływa wniosek, że nasza doktryna wojenna musi być zaczepną. Tylko bowiem wypracowanie i stosowanie z największą konsekwencją doktryny zaczepnej, pozwoli nam na:

1) realizowanie misji narodowej, którą widzimy między innymi w odwiecznej walce słowian zachodnich z plemionami germańskimi o panowanie na Bałtyku,

2) uzyskanie odpowiednich granic strategicznych morskich i lądowych w końcowej fazie II-ej wojny światowej,

3) wygranie w przyszłości pierwszej wojny prewencyjnej, zastosowanej przeciwko temu z naszych sąsiadów, któryby zdradzał ochotę do napadu na Polskę.

Polska doktryna wojenna nie może jednak pozostać bez związku z narodową doktryną polityczną. Tak jak właściwa nam doktryna polityczna musi być oparta na misji dziejowej Narodu Polskiego, podobnie i doktryna wojenna musi wychodzić konsekwentnie z tego, co decyduje o jej takim, a nie innym charakterze. tj. z twardej narodowej doktryny politycznej.

Zasady, na których ma się opierać polska doktryna wojenna, nie mogą być koniunkturalne. Muszą one wynikać z głębokich i nieprzemijających założeń, uniezależnionych w możliwie najdalszym stopniu od wszelkich koniunkturalnych wahań i pochopnych decyzyj.

Dlaczego nas nie stać na doktrynę wojny obronnej?

Sytuacja geopolityczna Polski z przed roku 1939 była bardzo niekorzystna. Ogólnie biorąc pod względem geograficznym Polska leży w poprzek najszerszej części środkowego niżu europejskiego, do którego brama wypadowa od zachodu — brama Łużycka, znajduje się na terenie Niemiec, a który na wschodzie, na terenie Rosji europejskiej, wylewa się w szeroki wschodnio - europejski obszar nizinny, czyniąc dostęp do Polski od wschodu bardzo łatwym.

W przedwojennych rozmiarach i konfi-

guracji granic, zbyt mały dostęp Rzplitej do morza oraz niekorzystne położenie strategiczne polskiego Pomorza, ściśniętego kleszczami niemieckiej prowincji Pommern i Prus Wschodnich, stawiał naszą niezależność tak polityczną, jak i gospodarczą pod wielkim znakiem zapytania. Nawet jedyna naturalna granica nasza na południu — Karpaty, straciła mocno na swej wartości, na skutek usadowienia się Niemców w Czechach i Słowacji.

Szczególnie niekorzystna geograficzna sytuacja Polski od zachodu i wschodu, była pogłębiana, a nie neutralizowana przez naszych sąsiadów.

Po obu stronach naszej granicy istniało stałe zarzewie polityczne, gotowe zawsze przerodzić się dla Polski w wymuszony konflikt na dwa fronty, wybrany w czasie nie według woli Rzplitej, a zgodnie z pragnieniami jej przeciwników.

Bałtyk na północy przez karygodne ze strony Polski niewykorzystanie go w należytych rozmiarach tak pod względem militarnym, jak i gospodarczym, nie przybliżał do nas pożądanych sąsiadów i sojuszników. Prasa francuska w związku z paktem franko - sowieckim pisała, że Polska straciła na wartości jako sojusznik, albowiem nie rozbudowała swej marynarki wojennej i w razie konfliktu może być odcięta od świata.

Na lądzie, wewnątrz kraju, wartość takich przeszkód naturalnych jak Góry Świętokrzyskie, Wisła i Bug, położonych dopiero w środku Polski, w dobie rozwoju wojsk technicznych i spadochronowych, oraz broni pancerno - motorowej (czołgi ziemno - wodne) — okazała się w świetle doświadczeń 1939 roku niezbyt wielka. Tym bardziej, że odnośnie naturalnych zapór wodnych Polski w granicach z przed 1939 r., ich znaczenie umniejszał fakt, że większość ich ujść znajdowała się poza granicami naszego kraju (Wisła, Warta, Odra, Niemen i Dniestr).

Jeszcze krytyczniejszym czynił położenie Polski brak dostatecznej sieci komunikacyjnej, niski stan naszego przemysłu wojennego, zależnego w swej pracy od dowozu surowców zagranicznych drogą morską, co przy panowaniu bezapelacyjnym floty niemieckiej na Bałtyku, było przeszkodą w wypadku wojny nie do pokonania.

Niewielki rozmiar naszego obszaru państwowego, oraz skandaliczna wprost linia naszych granic (Prusy Wschodnie), pozwoliły lotnictwu nieprzyjacielskiemu już w pierwszych niemal dniach wojny przeniknąć w najdalszą głąb ziem Rzplitej.

W powyższych warunkach sytuacja strategiczna Polski budziłaby zawsze wielkie wątpliwości. Działania obronne to wielki luksus, bowiem zużywają dużo sił, nie dają rozstrzygnięcia, a co ważniejsza — inicjatywę i zaskoczenie oddają w ręce przeciwnika.

Państwa wielkie, o dużych przestrzeniach i nieprzebranych zasobach ludzkich i materialnych, jak np. mocarstwa Anglosaskie, Rosja i Chiny, mogą, a nawet muszą na ten luksus sobie pozwolić, gdyż czynniki, sprzyjające działaniom obronnym, (wielkie przestrzenie, przy nieprzebranych zasobach), są równocześnie hamującymi w wyzyskaniu ich odrazu do działań zaczepnych. Przeciwnie ma się rzecz z Polską. Dwa fronty są ponad możliwości nawet całkowicie zmobilizowanych i zaangażowanych sił i przy tym diametralnie sobie przeciwległe. O ile w warunkach dawnych wojen, nie wyłączając napoleońskich, dawało to możność działania po t. zw. liniach wewnętrznych, z wyraźną możliwością bardziej wydatnego operowania odwodami strategicznemi, to w położeniu Polski, przy obecnych warunkach nowoczesnej wojny i właściwościach nowoczesnych wojsk, a przy oddaleniu frontu zachodniego od wschodniego zaledwie od 600 do 300 km., sprawa ta szczególniej ze względu na nowoczesne lotnictwo i broń pancerno - motorową, nie polepsza sytuacji strategicznej w obronie, lecz ją pogarsza.

Działania zaczepne, co brzmi paradoksalnie, są bronią słabszych. Jeżeli się ma jednego przeciwnika, działaniami tymi można go zaskoczyć, a zaskoczenie i dalsze wykorzystywanie go w najprzeróżniejszych formach, to połowa ostatecznego zwycięstwa. W działaniach zaczepnych wysiłków nie rozprasza się, lecz je się skupia. Ponieważ przy tym broniący się musi być przygotowany w tej czy innej formie wszędzie do obrony, a działający zaczepnie musi być silnym tylko w punkcie lub punktach rozstrzygających, stąd jasną staje się możliwość przewagi nawet słabszego, wobec silniejszego. Jeżeli się ma do czynienia z dwoma przeciwnikami, wymaga to co prawda więcej od tego słabszego, ale i w tym wypadku, jeżeli działa on przez zaskoczenie i utrzymuje inicjatywę w swem ręku, to może pobić obu przeciwników przez kolejne ciosy. Zatem, w sytuacji strategicznej Polski działania zaczepne — to konieczność i jedyna szan a wygranej, zwłaszcza jeżeli zadanie ciosów w czasie będzie zależało od woli Polski, nie przeciwników.

Z historji wojen Polska wyniosła następujące doświadczenia:

1) Jej sytuacja geopolityczna była zawsze wykorzystywana czy to przez sąsiada od zachodu, czy też od wschodu, a najczęściej przez obydwu w zmowie razem;

2) Zwycięskie przeprowadzenie i zakończenie wojen zawdzięczała tylko działaniom zaczepnym (wojny przeciw Krzyżakom, przeciw Turkom, wojny polsko-moskiewskie i wojna polsko-sowiecka w

jej pierwszej i ostatniej fazie), a nie działaniom obronnym (wojny przeciw Tatarom, przeciw Szwedom, wojna polsko-szwedzka w jej środkowej fazie).

Do wyjątków pod tym względem wprost należy zaliczyć nie wojny, lecz zwycięskie bitwy obronne pod Grochowem i Ostrołęką w roku 1831, nad Wisłą i Wkrą w roku 1920, oraz w obecnej wojnie, szczególniej w bitwach pod Warszawą, Modlinem i Helem. Jeżeli przy tym warunkom i okolicznościom tych bitew przyjrzeć się bliżej, to nie duch obrony tu górował, lecz właśnie chęć starcia się wręcz i parcia naprzód. — Stąd:

3) Tradycja żołnierska i duch narodowy Polaków przemawia za działaniami zaczepnymi, a nie obronnymi.

Na podstawie powyższych przesłanek możemy stwierdzić, że polska doktryna wojenna musi być w zasadzie zaczepną.

Opierając swe działania na powyższej doktrynie, jeszcze w czasie obecnej wojny, musimy sięgnąć:

1) na zachodzie po linię Odry i Nissy Łużyckiej, by stanąć nietylko na najkrótszej linii do obrony, lecz i posiadać najdogodniejszą bazę wypadową na zachód;

2) na północy: ujście Odry musi znaleść się pod kontrolą Polski, do czego potrzebne jest posiadanie w naszym ręku wysp Wolin, Orzna i Rugia, z portem wojennym Świnoujście, a wybrzeże morskie musi się rozciągać od Strzałowa do ujścia Niemna, co wymaga włączenia do Polski Pomorza Naodrzańskiego, Prus Wschodnich i Litwy.

Sięganie po wybrzeże morskie w powyższych rozmiarach byłoby bezprzedmiotowym, jeśliby sprawa sytuacji na Bałtyku pozostała dla nas obojętna. Przeciwnie, Polska musi sięgnąć po panowanie na Bałtyku, tworząc na nim silną marynarkę wojenną i handlową, by móc go wykorzystać tak pod względem militarnym, jak i gospodarczym.

3) Na wschodzie i południu Polski wystarczy nam ograniczyć się do restauracji granic przedwojennych.

Życzenia, jakie na tym miejscu można postawić co do kierunku polityki polskiej, sprowadzają się do następujących zasadniczych dezyderatów:

a) w wyniku obecnej wojny doprowadzenie do zniszczenia i trwałego rozczłonkowania Niemiec:

b) ustabilizowania stosunków z Rosją, pozostawiając jednak stronie wojskowej całkowicie objektywną ich ocenę i w związku z tym realizację potrzebnych zabezpieczeń;

c) w przyszłości zdolność decyzji do wojen prewencyjnych, podjętych w takim stanie rzeczy, by zapewnić maksimum powodzenia koniecznym inwazjom zbrojnym.

W powyższych warunkach skrystalizowana doktryna polityczna, a za nią i mocna doktryna wojenna, to nie stawianie siły przed prawem i nie zaborczy hitleryzm lub doktrynerstwo, lecz jedyna w warunkach Polski możliwość zmuszenia sąsiadów zachodniego i wschodniego do poszanowania pokoju i zapewnienia niepodległego bytu narodu.

NOWOCZESNA ARTYLERIA

Nowoczesna artyleria składa się z 2-ch wielkich rodzajów artylerii: artylerii, służącej do zadań naziemnych, oraz artylerii przeciwlotniczej, jako specjalnej artylerii, służącej do zwalczania celów napowietrznych:

Najpierw, oba te wielkie rodzaje artylerii były pod jednym wspólnym dowództwem artyleryjskim, lecz z biegiem czasu ze względu na różnorodność ogólnej organizacji, zadań taktyczno - operacyjnych, sposobów strzelania i wreszcie — na różnorodność sprzętu, artyleria przeciwlotnicza została wydzielona i obecnie, prawie we wszystkich armiach, ma ona swoje własne dowództwo, podległe na najwyższym szczeblu dowódcy obrony przeciwlotniczej.

Tę ogólną organizację dowództ artylerii musimy uważać za słuszną i celową.

Rozpatrując tedy każdą z tych artylerii osobna, możemy dać następujący obraz ich rozwoju:

Artyleria pod ogólną nazwą artylerii jeszcze do niedawna, bo w czasie pierwszej wojny światowej, wchodziła organicznie tylko w skład oddziałów artylerii i znajdowała się wyłącznie w rękach artylerzystów. Szczególniej armia francuska hołdowała lekkiej artylerii i to lekkim armatom, natomiast szczególniej armia niemiecka — ciężkiej artylerii, a haubicom i moździerzom przede wszystkim. Działanie artylerii po obu stronach na rzecz piechoty, względnie kawalerii, uwydatniło przewagę średnich i ciężkich kalibrów nad lekkimi, oraz ogólnie haubic nad armatami (ze względu na łatwość w wyszukiwaniu stanowisk i ukrycia oraz możność ostrzeliwania zarówno celów poziomych, jak i stanowisk umocnionych o większej odporności). Idąc dalej, artyleria niemiecka w ciągu pierwszej wojny światowej doszła do kalibru 420 mm. cięż. arm. (t. zw. „Gruba Berta), z możnością strzelania do 100 km. (z takiej odległości był ostrzeliwany Paryż), francuska artyleria natomiast poza specjalnymi działami dalekonośnymi, (np. ciężkie działa na platformach kolejowych), doszła w polowej arty-

lerii ciężkiej tylko do niewielkich stosunkowo kalibrów, z możnością strzelania na małą odległość. Ta dysproporcja kalibrów i donośności przemawia sama za siebie nic dziwnego, że artyleria francuska mogła sprostać swym zadaniom na polu walki tylko częściowo i to dzięki osiągnięciu większej szybkostrzelności i większej sprawności strzeleckiej.

Między pierwszą, a obecną wojną światową, powstało zagadnienie specjalnej artylerii piechoty i artylerii przeciwpancernej.

Problem artylerii piechoty był zagadnieniem starszym, a wynikał z konieczności wspierania piechoty w wielu wypadkach nietylko ogniem ze stanowisk bliższych i to w każdej sytuacji, ale i towarzyszenia jej sprzętem. Prawie wszystkie armie przed obecną wojną posiadały już organizację artylerii piechoty, lecz tylko armia niemiecka, a częściowo czeska i włoska, miały po temu odpowiedni sprzęt, a mianowicie taki, który można byłoby podsuwać na najbardziej wysunięte stanowiska nie tylko zapomocą zaprzęgu konnego lub motorowego, lecz bez większego wysiłku przy pomocy obsługi działa, a poza tym sprzęt odpowiednio mały, by łatwo można ukryć go na stanowisku i trudniej do niego strzelać. Szczególniej armia niemiecka położyła przy tym odpowiedni nacisk na kaliber, konstruując lekkie działa piechoty o kalibrze 77 mm. i ciężkie działa piechoty o kalibrze 150 mm. W przeważnej swej części armia sowiecka, a armia polska w całości przeznaczyły do tego celu zwykłe działa polowe (76,2 mm. lek. arm.), a więc działa duże i prawie zawsze przy zmianie stanowisk choćby na najbliższe odległości wymagające zaprzęgu, i zatym — nie nadające się na typową artylerię piechoty. Armia francuska rozwiązała ten problem w sposób pośredni, przez wprowadzenie małych działek piechoty, ale o kalibrze 37 mm, a więc o mocy i co za tym idzie skuteczności niedostatecznej.

Konieczność artylerii przeciwpancernej zjawiła się raczej później, w związku z rozwojem szybkobieżnej broni pancernej. Warunki, które postawiono sprzętowi artylerii przeciwpancernej — to duża szybkość początkowa pocisku, maksymalna szybkostrzelność do automatyczności ognia włącznie, oraz duża ruchliwość. Te dwa pierwsze warunki, nie wyłączając polskiej artylerii przeciwpancernej, zostały spełnione, zadośćuczynienie trzeciemu natomiast warunkowi, dopełniły zasadniczo tylko armie angielska i niemiecka, a częściowo francuska, czeska, włoska i sowiecka, przez wprowadzenie do dział przeciwpancernych ciągu motorowego.

Wracając do nowoczesnej artylerii w całości, pod względem której wyprzedziła wszystkich armia niemiecka, można stwierdzić:

— silne zaopatrzenie pułków piechoty w artylerię piechoty (w armii niemieckiej na pułk piechoty wypadało 6 dział lekkich i 2 ciężkie, w armii polskiej — zaledwie 2 działa);

— silne zaopatrzenie w artylerię przeciwpancerną (w armiach niemieckiej i sowieckiej na pułk piechoty wypadało 6 dział, względnie działek, w armii polskiej również — zaledwie 2 działa),

— silne zaopatrzenie w artylerię wielkich jednostek (w armii niemieckiej na dywizję piechoty jeden pułk artylerii lekkiej i jeden ciężkiej, o łącznej sile 5—6 dywizjonów, w armii polskiej jeden pułk artylerii lekkiej i jeden dywizjon artylerii ciężkiej, o łącznej sile 4 dywizjonów),

— posiadanie dużej ilości artylerii i przeważnie zmotoryzowanej na wyższych szczeblach organizacyjnych do posiadania dużych odwodów strategicznych artylerii włącznie,

— udoskonalenie przyrządów strzeleckich i metod strzelania oraz wykonywania ogni skutecznych, z przewagą potężnychześrodkowań ogniowych nad ogniem pojedyńczych baterii i nawet dywizjonów,

— zarzucenie szrapneli, z całkowitym przejściem do granatów,

— znaczne zużycie amunicji.

Jako dalsze ewolucje obserwujemy obecnie w artylerii:

— zastosowanie przez armię niemiecką t. zw. artylerii szturmowej (zwykłe działa polowe, wmontowane na opancerzone wozy),

— zjawienie się w armii sowieckiej specjalnego typu dział, które podobnie jak ckm. mogą strzelać ogniem pogłębianym i poszerzanym.

Stwierdzając powyższy stan rzeczy i postęp artylerii pod względem organizacyjnym, taktycznym i technicznym, któremu armia niemiecka, a obecnie i sowiecka, zawdzięczają w dużym stopniu powodzenie działań wojennych (zaczepnych lub obronnych), nadmienić trzeba, że łącznie ze stosowaniem bombowców nurkowych, jako pewnej formy przygotowania ogniowego, nastąpił również powrót do mniej lub więcej długotrwałych przygotowań artyleryjskich, co może najlepiej świadczyć, w dobie rozkwitu lotnictwa i broni pancerno - motorowej, o nieprzemijającej potędze działania artylerii.

Życzyć sobie trzeba, by powojenna artyleria polska, która stała dobrze pod względem taktyczno - strzeleckim, osiągnęła swój właściwy poziom zarówno pod względem organizacyjnym, jak i technicznym.

Artyleria przeciwlotnicza, podobnie jak lotnictwo, przeszła wielkie przemiany. Jeszcze w pierwszej wojnie światowej artylerii przeciwlotniczej, a właściwie typo-

wego sprzętu artylerii przeciwlotniczej, nie było. Były to tylko zwykłe działa polowe (np. w armii francuskiej 75 mm. lek. arm. pol. z dodaniem wzmacniaczy oporo - powrotników), postawione na platformach drewnianych. Ruchliwość operacyjna tego sprzętu była jeszcze możliwa, ruchliwość taktyczna natomiast żadna. Pomimo szybkiego wynalazku potrzebnych przyrządów celowniczych i specjalnych oraz opracowania potrzebnych tabel przeciwlotniczych, skuteczność działania była bardzo mała (na 16.000 wystrzelonych pocisków, przypadł jeden zestrzelony samolot). Już wojna domowa w Hiszpanii dała rewelacyjne wyniki, gdyż 1 zestrzelony samolot wypadał na 300 — 400 pocisków. Obecna granica wystrzelonych pocisków na 1 zestrzelony samolot u t. zw. ciężkiej artylerii przeciwlotniczej (w porównaniu do artylerii naziemnej są to lekkie kalibry) waha się w granicach 100. Tylko stosunkowo niskiemu pułapowi dział przeciwlotniczych (u dział małokalibrowych 3 — 4,5 km., u dział ciężkich 5—7,5 km.), a ponadto mimo wszystko małej liczebności artylerii przeciwlotniczej zawdzięcza lotnictwo stosunkowo małe straty od ognia artylerii przeciwlotniczej.

Artyleria przeciwlotnicza stanęła wobec wielkich zadań. Musi ona być zdolna do strzelania zarówno w dzień, jak i w nocy. Musi podążać za oddziałami pierwszej linii, by im zapewnić czynną opl.: została ona zwłaszcza w armii niemieckiej przystosowana również do strzelania ppanc. Na niej też przede wszystkim opiera się czynna opl. kraju, a specjalnie wszystkich ważnych pod względem wojennym i wojenno - gospodarczym obiektów. Jest ona podstawą czynnej opl. baz lotniczych i morskich oraz okrętów wojenych i handlowych na morzu. W ramach artylerii przeciwlotniczej zastosowuje się coraz większe środki pomocnicze (reflektory itp.). Artyleria przeciwlotnicza może dziś strzelać ogniem celowanym i na podsłuch (np. do samolotów w chmurach lub nad chmurami).

Wobec tak rozległych zadań i wobec tak wielkiego znaczenia artylerii przeciwlotniczej, życzyć trzeba powojennej polskiej artylerii przeciwlotniczej, aby zapoczątkowany przed wojną nowoczesny sprzęt i nowoczesne metody strzelania rozwinęła jaknajbardziej, bo od wyniku jej rozwoju i postępów będzie zależało nie tylko powodzenie w polu, ale również możność pracy w kraju oraz ochrona jego zasobów materialnych i sił duchowych.

CZEGO OCZEKIWAĆ BĘDZIEMY W DZIEDZINIE MOTORYZACJI

W ostatnich latach przed wojną obecną, coraz więcej uwagi zaczęto poświęcać motoryzacji Polski.

Motoryzacja stała się przedmiotem dość powszechnego zainteresowania; rzec można stała się modną. Popularność tego zagadnienia nie szła jednak w parze z właściwym jego ujmowaniem i zrozumieniem. Podczas gdy młode lotnictwo polskie, pomimo dyletanctwa i złej woli swych oficjalnych opiekunów, czyniło szybkie postępy, korzystając z pomocy cywilnej, chę - nie spieszącej z ofiarami materialnymi na rzecz tego nowego rodzaju techniki, sportu i obrony, idea zmotoryzowania kraju znajdowała wrogów tam, gdzieby się należało spodziewać najgorętszych jej rzeczników.

Sutkiem tego Polska znalazła się w rzędzie krajów o najniższym stosunku liczby wozów do liczby mieszkańców, o bardzo słabo rozwiniętym przemyśle motoryzacyjnym i pomocniczych, o rzadkiej sieci dróg samochodowych, o bardzo wysokich kosztach utrzymania samochodu, i o najniedorzeczniejszym, z punktu widzenia technicznego, wojskowego i gospodarczego, doborze sprzętu motorowego.

Wszysko to było wynikiem wieloletniej, bezplanowej gospodarki ludzi, którzy przez brak fachowości i poczucia odpowiedzialności, zaprzepaścili wiele możliwości pozytywnych, nie zaniedbując jednak żadnej, któraby szkodę motoryzacji Polski przyniosła. Czy za działalność swą odpowiedzą jako zdrajcy, czy tylko jako głupcy — pokaże to przyszłość.

Nieliczne grono fachowców, którzy sytuację oceniali realnie, nie szczędziło wysiłków, by zwrócić uwagę na groźny stan rzeczy. Istotnie w wyniku tej upartej akcji poczęło wolno świtać lepsze jutro motoryzacji. Niestety, jednak o wiele zapóźno. Dwadzieścia lat marnotrawstwa doprowadziło w swych ostatecznych konsekwencjach do kompletnej ruiny tych nielicznych, lecz jakże wartościowych osiągnięć, które rozpoczęły właśnie swój okres rozkwitu. Fabryka produkująca sprzęt motorowy z licencji, i gotowa już do podjęcia produkcji konstrukcji rodzimych, po odbyciu przez nie licznych i uciążliwych prób, legła w gruzach. Inne, montujące na razie, a mające przejść na produkcję w kraju, straciły cały swój dorobek. Polska powojenna rozpocznie swą motoryzację od zera. Ma to swoje złe i dobre strony. Nędza i zubożenie powojenne będzie czynnikiem opóźniającym rozwój wszelkich dziedzn życia gospodarczego odradzającego się organizmu państwowego. Brak sił fachowych odegra nie mniejszą rolę. Ale świadomość popełnionych błędów pozwoli na właściwe rozpoczęcie nowego etapu i na uniknięcie dal-

szego brnięcia w fałszywie obranym kierunku.

W wolnej Polsce motoryzacja musi znaleść jaknajpomyślniejsze warunki szybkiego rozwoju. Mogą być one zapewnione przez zachowanie szeregu podstawowych zasad.

Za wszelkie poczynania w dziedzinie motoryzacyjnej, winna być obarczona odpowiedzialnością jednostka. Wszystko jedno jaki tytuł będzie nosiła; czy to będzie minister, czy komisarz, czy dyktator motoryzacyjny. Dość prób z „ciałami zbiorowymi" w rodzaju „międzyministerialnej komisji motoryzacyjnej", dość kolegialnej odpowiedzialności. Widzieliśmy do czego to doprowadziło, jak opłakane wywołało skutki. Tylko jednostka o odpowiednich walorach osobistych i dużej wiedzy praktycznej i teoretycznej, inaczej mówiąc, pierwszorzędny fachowiec o odpowiednich walorach moralnych, może sprostać trudnym zadaniom, które go czekają. Człowiek taki musi być już dziś wyznaczony, i dziś już musi się przygotowywać do spełniania swych odpowiedzialnych funkcji, byśmy w okresie przejściowym nie byli zaskoczeni ogromem i różnorodnością zagadnień.

A więc przede wszystkim winien on wiedzieć ile sprzętu motorowego stanie do jego dyspozycji na terenie Polski w chwili załamania wroga. Tej ilości sprzętu należy zapewnić odpowiednią obsługę i konserwację, przez zachowanie odpowiedniej ilości warsztatów trudniących się obecnie reperacją samochodów i motocykli.

Nie mniej konkretnie musi być rozwiązana sprawa sprzętu, którym trzeba będzie znajdujący się na terenie Polski tabor uzupełnić, drogą importu z Rzeszy takiej ilości wozów, jakiej będzie wymagać podwyższenie jej do liczby, podyktowanej potrzebami wojskowymi i gospodarczymi odbudowującej się państwowości. Biorąc pod uwagę opłakany stan środków przewozowych, wywołany rabunkową gospodarką najeźdźcy, liczba ta będzie pokaźna. Jeżeli dla przykładu przyjmiemy, że na podstawie pokrewieństwa struktury gospodarczej Polski przedwojennej i Austrii, powinien być zachowany ten sam stosunek pojazdów mechanicznych do ilości mieszkańców, to nasz stan posiadania winien wynosić około 400.000, a nie jak przed wojną 50.000 pojazdów mechanicznych. By ilość ta była w pełni wyzyskana, nastąpić musi jej racjonalny rozdział pomiędzy odpowiednio zorganizowane przedsiębiorstwa komunikacyjne, przewozowe, spółdzielnie, związki i zakłady przemysłowe. Jak ważną jest sprawa ilości wozów kursujących po kraju, zdamy sobie sprawę, jeżeli uświadomimy sobie znaczenie wojskowe „zbiornika mobilizacyjnego", jaki stanowi normalny, sprzęt użytkowy, obsługujący w czasie pokoju transport cywilny. Jeżeli zbiornik ten jest zasobny, uwaga wojska może być całkowicie skierowana na zaopatrzenie magazynów mobilizacyjnych specjalnym sprzętem wojskowym, którego w nowoczesnej armii zmotoryzowanej tak wiele potrzeba. Jeżeli jednak na rynku prywatnym panuje „głód samochodowy", jeśli sprzęt wskutek nieprzychylnych dla motoryzacji warunków jest wyeksploatowywany do ostatniego tchnienia, a wskutek braku wytkniętej linii składa się z mozajki marek i typów, wówczas władze wojskowe muszą przede wszystkim zapewnić sobie zwykły transport, przez stworzenie zapasu zwykłych wozów ciężarowych, możliwie jednego typu, a dopiero po załatwieniu tego elementarnego, a kłopotliwego w danych warunkach problemu, mogą myśleć o sprzęcie specjalnym.

Oczywiście, nagły wzrost ilości maszyn wywoła konieczność nie tylko zachowania, ale rozbudowania i znacznego udoskonalenia techniki obsługi i napraw, rozwiniętej ostatnio dzięki wysokiemu stopniowi zmotoryzowania okupanta. Stworzy to nowe podwaliny pod rozwój pomocniczych przemysłów motoryzacyjnych, które będą stanowiły fundament dla właściwego przemysłu samochodowego. Przedwojenne badania poświęcone ustaleniu najracjonalniejszego, z punktu widzenia wojskowego i gospodarczego, typu samochodu, przeprowadzone w Polsce i szeregu innych krajów, będą doskonałym materiałem dla ustalenia rodzajów wozów, które winny być do ruchu dopuszczone, a które faworyzowane. Nie ulega wątpliwości, że typy uznane za najodpowiedniejsze, winny być produkowane w kraju. W tym celu dotychczasowe konstrukcje rodzime winny być skontrolowane pod tym kątem widzenia i przystosowane do stawianych wymagań. Ponieważ organizacja przemysłu samochodowego od podstaw będzie nastręczała szereg trudności, z których jedną z najgłówniejszych będzie brak maszyn, narzędzi i urządzeń, należy się liczyć z przeniesieniem do Polski jednej, lub więcej samochodowych fabryk niemieckich, zawierających w swym programie produkcyjnym typy najbardziej zbliżone do uprzywilejowanych. Produkcja tych fabryk uzupełniałaby na razie braki do czasu zorganizowania fabryki, opartej na konstrukcji polskiej. Dziś już należy się zastanowić, które fabryki niemieckie najbardziej zasługują na „przesiedlenie" i gdzie należy szykować dla nich nowe siedziby.

Tak rozbudowane zagadnienie sprzętu i przemysłu motorowego wymaga odpowiedniego rozwiązania problemu dróg, a szczególnie dróg samochodowych. I tu stoi przed odpowiednimi fachowcami olbrzymie pole do działania: wytyczenie głównych szlaków komunikacji samochodowej, powiązanie większych i mniejszych ośrodków przemysłowych z handlowymi i rol-

niczymi, zorientowanie się w ilości potrzebnego w tym celu materiału, jak również w ilości materiału potrzebnego do naprawy i ulepszenia dróg istniejących.

To znów z kolei zmusza do zastanowienia się nad szeroko zakrojonym planem robót publicznych w tej dziedzinie i powiązaniem go z planem robót ogólnych.

Szereg poruszonych problemów stawia w jaskrawym świetle kwestię braku sił fachowych, zdolnych do sprostania licznym obowiązkom, które spadną na nie w tych ciężkich warunkach. Zbrodnicze ręce najeźdźcy przerzedziły szeregi ludzi, którzyby mogli te sprawy pozytywnie rozwiązać. Tym większy obowiązek ciąży na tych, których nie zadręczono w więzieniach i obozach. Obowiązek podwójny: wzięcia na siebie części koniecznych do spełnienia zadań i przyczynienia się swą wiedzą do powstania jaknajliczniejszego grona fachowców, którzyby pod ich kierunkiem zdobyli potrzebny dla realizacji naszych celów zasób wiadomości.

PRZEGLĄD WOJSKOWY

PROBLEM DRUGIEGO FRONTU W EUROPIE

Spodziewana gwałtowna ofensywa armii niemieckiej późną wiosną bieżącego roku na froncie wschodnim, która ma zadać ostateczny cios ZSRR, spędza sen z powiek politykom i przywódcom Rosji sowieckiej.

Rząd sowiecki przez usta swoich ambasadorów: Litwinowa w USA i Majskiego w Londynie, bije na alarm, domagając się w jaknajkrótszym czasie stworzenia drugiego, odciążającego frontu w Europie. Rosja uważa, że celem odniesienia zupełnego zwycięstwa przez aliantów, Niemcy muszą być zdruzgotane jeszcze w roku 1942, a tego nie dokona ani blokada, ani też bombardowanie Niemiec, czy wzmożona produkcja, ale wspólne uderzenie trzech największych potęg świata, t. j. Ameryki, Anglii i Rosji na kontynent.

Nie przesądzając w niczym kwestii czasu i miejsca, oraz bliższej czy dalszej konieczności stworzenia drugiego frontu w Europie przez aliantów, stwierdzamy, że same przygotowania anglo-saskie do tego rodzaju operacji odciągnęły dotychczas z frontu wschodniego około 45 dywizji niemieckich, osłabiając w ten sposób znacznie siłę uderzenia wiosennego III Rzeszy na Rosję.

Desanty angielskich broni połączonych, które miały miejsce w kwietniu b. r. pod St. Nazaire i na wybrzeżach Kanału La Manche, spowodowały zjawienie się w Paryżu marsz. Rundsteta, uważanego za jednego z najzdolniejszych generałów armii niemieckiej i objęcie przez niego stanowiska dowódcy nad całym frontem zachodnim od Norwegii, aż po granicę hiszpańską.

I jak tu pogodzić pesymistyczne zapatrywania się radia berlińskiego na możliwość prowadzenia przez sprzymierzonych wojny lądowej z Niemcami, skoro marsz. Rundstet głowi się nad tym, jak tu by najlepiej rozlokować niewystarczającą liczbę 25 dywizji niemieckich we Francji.

Wprawdzie nominalnie wojska niemieckie na zachodzie Europy ocenia się na około półtora miliona żołnierzy, ale cóż z tego, jeśli blisko połowa z nich jest zatrudniona w artylerii przeciwlotniczej i reflektorach do walki z RAF, którego wzmożona działalność nad Francją, Belgią, Holandią, północnymi okręgami III Rzeszy, bardzo daje się we znaki niemieckim ośrodkom przemysłu wojennego. Oblicza się, że do obrony wybrzeża atlantyckiego i ataków na Maltę Rzesza utrzymuje 1000 myśliwców i ponad 200 bombowców.

Jak tu pogodzić nazwanie blufem przez Niemców pobytu amerykańskiego gen. Marshala i mrs. Hopkinsa, najbliższego współpracownika prezyd. Roosevelta w Londynie i rozmowy przeprowadzone przez nich z dowódcami wszystkich broni angielskich, które powszechnie są uważane za wstępne przygotowania mocarstw anglo - saskich do ofensywy na zachodzie, skoro nagwałt transportuje się kilka dywizji, w tym jedną pancerną, do Norwegii, a w północnej części robi się wielkie manewry wojskowe i to pod kierownictwem marsz. Lista.

Jest rzeczą oczywistą, że tak znaczna koncentracja sprzętu i wojsk niemieckich na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego, robiona niemal w przeddzień zamierzonego generalnego ataku na froncie wschodnim, nie idzie po myśli planów niemieckich i że jest narzucona III Rzeszy wyższością strategii anglo-saskiej.

Wydaje się przytym, że mocarstwa anglo - saskie chcą tym razem na lądzie zastosować starą koncepcję strategiczną brytyjskiej marynarki wojennej „Fleet in being". Chodzi o to, że przez samo istnienie potężnej armii lądowej sprzymierzonych, a co za tym idzie i możliwości jej uderzenia na kontynent, odciągnąć tak znaczne siły wojsk niemieckich ze wschodu, by rok 1942 nie przyniósł decydującego zwycięstwa żadnej ze stron walczących na froncie wschodnim.

Jeżeli się zważy, że siły Niemiec i Rosji, nieustannym zmaganiem się przez lato, jesień i zimę 1942-43 byłyby mocno nadszarpnięte, a siły anglo-saskie wzmocnione roczną produkcją USA, W. Brytanii i

jej dominiów, wówczas łatwo sobie można wyobrazić zakończenie wojny w roku 1943 prawdziwą inwazją sprzymierzonych na kontynent europejski.

Jeżeliby jednak dywersja brytyjska w roku bieżącym nie dała wyników i Rosja sowiecka zostałaby pokonana całkowicie w ciągu lata, co wydaje się mało prawdopodobnym, wówczas z końcem 1942 roku W. Brytania i USA stanęłyby przed bardzo ciężkim zadaniem rozprawy jesiennej jeszcze w tym roku z mocarstwami „osi".

FRONT WSCHODNI

Walki zimowe zostały na froncie rosyjskim zakończone. Ofensywa sowiecka nie dała zamierzonych wyników, po za stratami w ludziach i materiale, jakie obie strony podczas działań zimowych poniosły. Oblicza się, że klimat rosyjski wywołał śmierć 200 — 300 tysięcy żołnierzy niemieckich.

W tej chwili obie strony gromadzą rezerwy, sprzęt i materiał wojenny do decydującej rozprawy, która ma się niebawem zacząć. Na tle terminu uderzenia na Rosję miała nastąpić poważna różnica zdań między Hitlerem a jego sztabem. Hitler i Mussolini pragną, aby ofensywa na froncie wschodnim odbyła się w terminie wcześniejszym (1 maja), ze względu na niezbyt zadawalającą sytuację wewnętrzną w swych krajach i Europie wogóle (głód we Włoszech i ograniczenia żywnościowe w Niemczech), natomiast niemiecki sztab generalny uważa, że dzień 1 czerwca jest najwcześniejszą możliwą datą rozpoczęcia ofensywy, ze względu na warunki atmosferyczne w Rosji północnej.

Jednak zarówno Hitler, jak i sztab generalny uważają, że prowadzenie ofensywy na całym froncie wschodnim jest niemożliwe. W tych warunkach akcja ofensywna będzie ograniczona prawdopodobnie do frontu południowego, na co wskazuje skoncentrowanie blisko 5 i pół milionowej armii niemieckiej na Ukrainie.

Na całym froncie wschodnim w dalszym ciągu trwają gwałtowne walki i starcia pojedyńczych oddziałów, o znaczeniu raczej lokalnym.

DALEKI WSCHÓD

Wojna w Azji Wschodniej i na południowo - zachodnim Pacyfiku weszła w okres pewnej stabilizacji.

Na półwyspie Bataan wojska amerykańsko - filipińskie po blisko 4-ro miesięcznym oblężeniu musiały, naskutek zupełnego wyczerpania, niedostatecznego wyżywienia i panujących chorób, kapitulować. Główną zasługą gen. Mac. Arthura, a później gen. Wainwrighta jest to, że obrona płw. Bataan, związała przez długi okres czasu znaczne siły japońskie, które z powodzeniem mogły być użyte na innych odcinkach frontu.

Podczas długotrwałych i zaciekłych ataków na płw. Bataan, Japończycy stracili: na lądzie około 20.000 zabitych i dwa razy tyle rannych, a na morzu: 19 okrętów wojennych i statków handlowych, w tym jeden z największych okrętów bojowych pancernik „Haruna". Część wojsk amerykańsko - filipińskich z ogólnej liczby 40.000 ludzi, zdołała się przedostać na u-fortyfikowany Corregidor, który w dalszym ciągu broni się, uniemożliwiając tymsamym Japończykom wykorzystanie zatoki Manilskiej.

Na froncie australijskim trwa już od dłuższego czasu względny spokój. Jak dotychczas, Japończycy nie przedsiębrali żadnych prób inwazji na Australię. Najbliższym celem Japończyków na tym odcinku frontu jest zajęcie portu Moresby, znajdującego się w południowo - schodnim cyplu Nowej Gwinei, skąd mogliby łatwiej dokonać desantu na kontynent australijski.

Ponieważ jednak posuwanie się wojsk japońskich na tym froncie zostało wstrzymane, w związku z tym należy się liczyć ze zmianą japońskich planów ofensywnych.

Nad Australią i pobliskimi wyspami przewaga powietrzna należy raczej do sił lotniczych amerykańsko - australijskich, czego wyrazem jest choćby ograniczona działalność sił powietrznych Nipponu w tym rejonie i częste napady lotnictwa sprzymierzonych na takie ważne bazy morsko - lotnicze zajęte przez Japończyków, jak Koepang na wyspie Timor, Rabaul na Nw. Brytanii itd.

Na Oceanie Indyjskim opodal wyspy Cejlon, miała miejsce pierwsza większa bitwa morska, między silną eskadrą floty japońskiej, a kilkoma jednostkami brytyjskiej floty wschodnio - azjatyckiej, która jak wiadomo, w znacznej części została zniszczona w czasie dwóch poprzednich bitew pod Kuatan i Jawą. W skład japońskiej eskadry miały wchodzić 3 wielkie pancerniki klasy „Mutsu" i „Huso", 5 lotniskowców oraz większa ilość krążowników i kontrtorpedowców.

Z powodu kilkakrotnej przewagi japońskiej tak w jednostkach nadwodnych, jak i powietrznych, Anglicy utracili w czasie spotkania z flotą japońską mały lotniskowiec „Hermes" i 2 krążowniki po 10 tys. ton „Cornvall" i „Dorsetshire". Bitwa pod Cejlonem oddała niemal całą zatokę Bengalską pod kontrolę floty japońskiej, która w ten sposób może przecinać drogę konwojom brytyjskim idącym do Kalkuty i na front birmański.

Na froncie Birmy Japończycy zgromadzili dość znaczne siły, ponad 5 dywizji i stale posuwają się naprzód w górę rzek

Sittag i Irrawadi. Celem ich ofensywy jest zajęcie przed nastaniem pory deszczowej miasta Mandalay, od którego są oddaleni mniej niż 100 km. Na linii kolejowej Mandalay — Toungoo walczą wyborowe dywizje chińskie marsz. Czang-Kai-Szeka, które dość często przechodzą do kontrataków. Ostatnio wojska chińskie wyparły Japończyków z miasta Yenangyaung, leżącego na południowy - zachód od Mandalay nad rzeką Irrawadi i nawiązały w tej okolicy kontakt z wojskami brytyjskimi.

Obrona Indii jest już przygotowana do odparcia spodziewanych ataków japońskich. Indie otrzymały znaczne posiłki w sprzęcie i materiale wojennym. Pobudowano liczne lotniska, z których samoloty brytyjskie będą mogły startować do ataków na wojska japońskie. Ogólne położenie strategiczne jest znacznie lepsze od tego, w jakim się znajdowały swego czasu oddziały brytyjskie, walczące na małych wyspach Azji Wschodniej, ze wszystkich stron dostępnych dla ataku nieprzyjacielskiego.

Jakkolwiek misja S. Crippsa nie doprowadziła do przyjęcia przez stronnictwa indyjskie projektu rządu angielskiego, to jednak wszystko wskazuje na to, że groźba inwazji japońskiej jest czynnikiem, który konsoliduje zwaśnione plemiona indyjskie u boku W. Brytanii do walki z żółtym niebezpieczeństwem.

Stanowisko W. Brytanii w Indiach zostało ostatnio wzmocnione przez fakt przybycia pierwszych kontygentów wojsk amerykańskich do Bombaju.

K R O N I K A

Odezwa Rządu Polskiego. W wielką sobotę radio Londyn nadało następującą odezwę rządu polskiego do Polaków: W Wielkanoc roku 1942 zwracamy się z Londynu, tymczasowej siedziby rządu polskiego, do wszystkich Polaków z serdecznymi słowami otuchy i pokrzepienia. Przede wszystkim do Polaków w kraju, do was, walczących najmężniej, najwytrwalej i najkrwawiej. Do chłopów, inteligentów i robotników, do mężczyzn i kobiet, do starców i dzieci polskich, do Polaków zawleczonych do niemieckich fabryk, przetrzymywanych w obozach jeńców, gnębionych po więzieniach i obozach koncentracyjnych. Niech idą nasze słowa do skupisk polskich, rozrzuconych po całym świecie. Więc naprzód do obozów wojskowych i cywilnych w Rosji, aby nas usłyszeli i odpowiedzieli odzewem wytrwania. Do naszych oddziałów na Bliskim Wschodzie, które walcząc w pobliżu świętej ziemi Zmartwychwstania, są awangardą Chrystusowych żołnierzy, idących do zwycięstwa nad fałszywym prorokiem; do wszystkich żołnierzy obozów polskich w Szkocji i Kanadzie; do marynarzy polskich okrętów wojennych i handlowych na wszystkich wodach świata żeglujących; następnie do załóg polskich okrętów podwodnych i załóg polskich statków handlowych, które uzbrojone walczą, jak najwspanialsze pancerniki. Zwracamy się do lotników polskich w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, w spalonej promieniami słońca Afryce i na Bliskim Wschodzie — najserdeczniej, zwłaszcza do tych, którzy dziś w pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego swą lotniczą podniebną służbę pełnią. Mówimy osobno do tych Polaków, których miejsca pobytu wymieniać tu nie będziemy, niech wiedzą jednak, że pamiętamy o nich, wiemy gdzie są i nie zapomnimy. Mówimy wreszcie do naszej emigracji cywilnej w W. Brytanii i do wszystkich Polaków, gdziekolwiek są. Słuchajcie, co śpiewa dzień dzisiejszy: „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Święto dzisiejsze, święto Zmartwychwstania Pańskiego, jest dla nas najbardziej zrozumiałym symbolem. Nie! Nie symbolem, lecz żywą prawdą, którą każdy z nas żyje. Święta Wielkiej Nocy roku bieżącego mają jeszcze ponad to swą specjalną wymowę. Rozpoczynają one okres decydujący w tej straszliwej wojnie, okres, w którym ostatecznie zadecyduje się los świata. Ten rok, ta wiosna, lato i jesień będzie czasem burzy najstraszliwszej, jaką świat przeżywał. Zbrodniarz, podpalacz i morderca wydobywać będzie najwyższe napięcie swych niszczycielskich sił, próbując wszystkich sposobów wydobycia się z zamotanej przez siebie matni. Zapalą się wszystkie fronty dotychczasowe, otworzą się nowe. Musimy patrzyć na to z niewzruszonym spokojem, który jest zarazem i najwyższą otuchą. Potęga zła musi się sama wykruszyć i wyniszczyć. My temu procesowi samozniszczenia zbrodniarzy, który kierowany jest ręką Boga, musimy tylko pomagać, jako narzędzie sprawiedliwości. Ale pomagać, to znaczy dla Polaka czekać najwyższej mobilizacji sił, na znak, na odpowiednią chwilę, nie wyrywać się, nie spalać przedwcześnie, nie szafować niepotrzebnie krwią, ale za to gdy przyjdzie znak, stanąć natychmiast do walki. Wrogowie używają różnych sposobów prowokacji. Z gazet, z głośników radiowych, mówiących polskim słowem, ale nie polską myślą, idą nawoływania i rozkazy takie czy inne. Polacy! to są głosy judaszów! Nie wolno nam dawać im posłuchu. Trzeba mieć się na baczności przed podstępem idącym z takiej czy innej strony. Głos polski, wiadomości prawdziwe, istotne dla Polaka, po-

jawiają się tylko na tej fali radiowej, która dziś płynie z Londynu, tymczasowej siedziby rządu polskiego. Na tej fali radiowej idą słowa nasze do kraju. Dziś, w święto Zmartwychwstania Chrystusa ślemy gorące życzenia: niech Zmartwychwstanie Chrystusa sprawi, by zmartwychwstanie nasze nastąpiło już w tym roku.

Przemówienie gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski wygłosił przemówienie do Polaków w kraju, w którym omówił rezultat swej podróży do USA. Podróż tę gen. Sikorski przedsięwziął na zaproszenie prez. Roosevelta. Podczas konferencji w Białym Domu zostały omówione sprawy związane z ogólnym położeniem strategicznym i politycznym świata. Poruszono ponadto zagadnienie pomocy, uzbrojenia, nadsyłanego przez Stany Zjednoczone dla wojska polskiego, oraz inne problemy bieżące. W zakresie polityki zagranicznej polskiej obaj mężowie stanu uzgodnili swe poglądy. Przyjaźń polsko - amerykańska posiada ogromne znaczenie polityczne, ponieważ USA będą miały decydujący głos po zakończeniu działań wojennych. O tym powinniśmy pamiętać w chwilach ciężkich i cięższych jeszcze, które nadejdą. Premier Sikorski zapewnił, iż potrzeby polskie znalazły w Waszyngtonie pełne zrozumienie. To ma być — zdaniem jego — zachętą do wytrwania dla Polaków w kraju. Omówiwszy następnie historię naszych walk, przeprowadzonych po klęsce wrześniowej, gen. Sikorski zakończył: „Przyjmuję pełną odpowiedzialność za losy Polski i dlatego wymagam lojalnej współpracy i posłuszeństwa, gdyż jedynie ta droga prowadzi do wielkości Polski".

— Gen. Sikorski został przyjęty przez prem. Churchilla na kilku-godzinnej rozmowie. Przedmiotem konferencji była wymiana poglądów na obecną sytuację polityczną.

Następnie gen. Sikorski w towarzystwie szefa sztabu gen. Klimenckiego udał się do głównej kwatery brytyjskich sił zbrojnych, gdzie z przedstawicielami wojskowości angielskiej omówił ogólne zagadnienia wojskowe i sprawy wojsk polskich, przebywających w Anglii.

— W czasie nalotu brytyjskiego na Niemcy w dniu pierwszym świąt Wielkanocnych, lotnicy polscy obchodzili święto strącenia 500-nego samolotu niemieckiego. „Times" poświęcił dłuższy artykuł polskim lotnikom z tej okazji. Do dnia dzisiejszego Polacy wykonali 1955 nalotów na objekty nieprzyjacielskie w Niemczech i krajach okupowanych.

Prof. Stanisław Grabski umieścił w tygodniku angielskim „Wiek XIX", artykuł poświęcony stosunkom polsko - rosyjskim. Myślą przewodnią tego artykułu jest stwierdzenie, że jednym z warunków utrwalenia przyjaźni pomiędzy obu państwami jest niedopuszczenie do sporów granicznych, w związku z granicami ustalonymi przez wzajemne traktaty.

— Dowódca 8-ej armii brytyjskiej gen. Ricci, wystosował pożegnalną odezwę do gen. Kopańskiego, w której podkreśla zaciętość w walce, bohaterstwo i inicjatywę polskiej Brygady Karpackiej. Brygada ta przechodzi na Bliski Wschód, dołączając się do polskiego korpusu ekspedycyjnego w Persji. 3 dywizje Polaków z Rosji przybyły w ostatnich dniach do Persji.

— Gen. Anders i Kopański przybyli do Londynu i zostali przyjęci przez gen. Sikorskiego.

Gen. Anders został odznaczony za zasługi położone w obecnej wojnie złotym krzyżem „Virtuti Militari".

W wywiadzie udzielonym dziennikarzom angielskim, dowódca armii polskiej w Rosji zapowiedział, że jeśli wojska niemieckie dotrą do Kaukazu, to spotkają się tam z ludźmi, którzy nie zapomnieli im bombardowania Warszawy.

— W Londynie odbyła się odprawa najwyższych dowódców polskich sił zbrojnych i najbliższych współpracowników gen. Sikorskiego. Tematem odprawy były wytyczne, dotyczące ogólnej organizacji wojskowej, oraz sprawozdanie z sytuacji wojennej.

Premier Sikorski udzielił wywiadu dziennikowi „Sunday Express", w którym mówił o brytyjskim wysiłku wojennym. Anglia walczy na wszystkich frontach, polegając tylko na własnych siłach. Samo utrzymanie drogi morskiej do Murmańska stanowi niezwykły wyczyn floty angielskiej. Przechodząc do omówienia sytuacji wojennej, premier wyraził przekonanie, iż okres japońskiej przewagi wojskowej zaczyna przemijać, Włochów nie bierze się wcale pod uwagę jako przeciwników, pozostają jedynie Niemcy, o których losie rozstrzygnie nadchodzące lato. Generał uznaje konieczność utworzenia drugiego frontu na zachodzie, lecz nie uważa za rzecz właściwą głośne mówienie o tym. Warunkiem powodzenia każdej operacji wojskowej są — zdaniem jego — 3 rzeczy: 1) przewaga lotnicza, 2) odpowiedni tonnaż do przewozu wojsk, 2) utrzymanie tajemnicy co do czasu przeprowadzenia tej operacji.

Zwłaszcza na ten trzeci punkt generał położył specjalny nacisk. Gadatliwa agitacja za utworzeniem 2-go frontu, jaką obecnie niektóre czynniki uprawiają, może jedynie zaszkodzić zamiarom sprzymierzonych. Generał zakończył swój wywiad mówiąc, iż wierzy, że Związek Sowiecki uczyni wszystko, aby załamać niemiecką ofensywę wiosenną.

W Polsce opór przeciw najeźdźcy wzrasta z dnia na dzień i wszyscy wierzą w niedalekie zwycięstwo aliantów — zakończył gen. Sikorski.

Najdłuższy lot bombowców RAF. Premier Churchill wystosował depeszę gratulacyjną do lotników angielskich, którzy brali udział w nalocie na Augsburg. Z kilkuset samolotów, które bombardowały północną Francję i Niemcy, eskadra składająca się z 12 bombowców bombardowała zakłady motorów lotniczych w Augsburgu. 4 maszyny zostały strącone w drodze do miasta, a 3 zestrzelono nad miastem przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Podczas tego nalotu Niemcy stracili 8 maszyn. Lotnictwo niemieckie, w ciągu całej swej historii nalotów na Wielką Brytanię, nie może poszczycić się takim wyczynem. W roku ubiegłym, kiedy Anglia była lotniczo nieprzygotowana, lotnicy niemieccy odważyli się wtargnąć tylko 100 km. wgłąb Anglii. Raid ostatni, w którym samoloty angielskie pokonały 1600 km. przedostając się wgłąb terytorium nieprzyjacielskiego, wykazał wyższość lotnictwa brytyjskiego nad niemieckim.

Obrona Indii. S. Cripps w przemówieniu do ludów Indii stwierdził, że choć projekt rządu angielskiego został przez stronnictwa indyjskie odrzucony, żadne z nich nie wątpiło w dobrą wolę i szczerość Anglii w stosunku do sprawy usamodzielnienia Indii. Rozmowy toczyły się w atmosferze wzajemnego zaufania i serdeczności. Niepowodzenia w pertraktacjach dotyczyły 2 żądań wysuniętych przez Kongres indyjski, a mianowicie: 1) Przekazania obrony kraju w ręce Indusów, oraz 2) utworzenia rządu narodowego z przywódcami politycznymi na czele. Rząd angielski nie mógł zgodzić się ani na jedno, ani na drugie. Przekazywanie w obecnej chwili obrony Indii w ręce Indusów, wymagałoby dużego upływu czasu dla zreorganizowania całego aparatu obrony, na co — wobec wojny u bram Indii — nie można już pozwolić. Drugi zaś postulat, oddający niemal, że absolutną władzą w ręce leaderów politycznych, wywołałby upośledzenie znacznych mniejszości w Indiach, na co znów Anglia, roztaczająca nad nimi opiekę, nie może się zgodzić. Liga muzułmańska zażądała całkowitego uniezależnienia i wyodrębnienia prowincji muzułmańskich ze zwiazku indyjskiego. Z rozmów ostatnich widać, że różnice klasowe i wyznaniowe w Indiach są jeszcze zbyt wielkie, aby można było mówić o wspólnym porozumieniu. W jednej tylko sprawie nie było żadnej różnicy zdań, a mianowicie, że droga do wolności i niepodległości Indii nie prowadzi przez opanowanie ich przez Japonię. Forma rządu w Indiach pozostaje zatym nadal taka sama, a kierownictwo spraw wojskowych również nie ulegnie zmianie. Propozycje angielskie w dalszym ciągu pozostają w mocy, a rozmowy na ten temat mogą być wznowione po zakończeniu działań wojennych.

— Przywódca Kongresu indyjskiego Pandid Nehru oświadczył, że Kongres nie tylko nie będzie robił trudności Anglikom i Amerykanom w przygotowaniach do wojny, lecz wezwie każdego Indusa i każką Induskę do walki w obronie ojczyzny.

Malta. Gen. Quade, rzecznik niemieckiego ministerstwa lotnictwa wyjaśniał, dlaczego naloty niemieckie nie przełamały dotychczas oporu Malty. „Gdyby nasze nieustanne naloty — twierdził on — były naprawdę skuteczne, to wyspa ta powinna być dawno starta z powierzchni ziemi i pochłonięta przez morze. Powinniśmy jednak pamiętać, że cała Malta stanowi jedną potężną fortecę naturalną, o wyjątkowo silnych urządzeniach obronnych. Teoretycznie możliwy jest atak od strony morza i z powietrza. Jednakże ani jedna ze specjalnych morskich jednostek włoskich, próbujących atakować Maltę od strony morza, nigdy nie powróciła. Pozostaje zatem tylko atakowanie z powietrza. Całkowite jednak zniszczenie wyspy bombami lotniczymi jest niemożliwe. Nie mniej znajdziemy inne sposoby dla likwidacji oporu Malty".

Pierwsze naloty na Japonię. Nalot na Tokio i inne miasta japońskie, wywołał dużo zainteresowania w całym świecie, co do miejsca, skąd mogły startować bombowce amerykańskie do lotu na Japonię. Jeśli bombowce amerykańskie startowały z baz lądowych, świadczy to o tym, że Amerykanie dysponują samolotami dalekodystansowymi, jeśli startowały z lotniskowców, jest to dowodem, że flota amerykańska podpłynęła pod brzegi japońskie. Bazy te w każdym razie muszą być niezmiernie dogodne, o czym świadczy przeprowadzenie ponownego nalotu na Tokio.

Dowodem tego, że samoloty amerykańskie przelatywały nad całą Japonią jest fakt przymusowego lądowania jednego bombowca na terytorium Syberii.

— Prez. Roosevelt w przemowie do narodu amerykańskiego podał do wiadomości, że okręty amerykańskie współdziałają już z flotą angielską na morzu Śródziemnym. W niedługim czasie bombowce amerykańskie będą brały udział w nalotach na Niemcy, przy boku swych angielskich sojuszników. Roosevelt oświadczył dalej, że USA nie pozwolą, aby francuskie posiadłości zamorskie dostały się w ręce „osi". Pochód japoński na południe został przez flotę i lotnictwo sprzymierzonych powstrzymany. Chiny będą nadal otrzymywały niezmniejszoną pomoc z fabryk amerykańskich.

— Prez. Roosevelt wydał orędzie do Kongresu, w którym zarządza powzięcie ostrych środków, zmierzających do zmniejszenia stopy życiowej Amerykanów, a przez to zwiększenia do maksimum możliwości przemysłu wojennego. Zadanie to

osiągnie się przez: 1) zwiększenie podatków, 2) przez ustalenie płac robotniczych, 3) wyznaczenie cen maksymalnych, 4) wprowadzenie systemu kartkowego na towary pierwszej potrzeby, 5) subskrypcja pożyczki wojennej oraz zmniejszenie konsumcji przez sprzedaż na raty. Zarządzenie to zapobiegnie inflacji.

Partyzantka w Jugosławii. Większość kraju w Czarnogórze znajduje się w rękach partyzantów, którzy zajęli ostatnio miasto Kalinovik i linię kolejową Nikszyc — Trohinie. Przerwano również komunikację łączącą Triest z Lublaną. Wojna partyzancka objęła swym zasięgiem także teren Chorwacji. W szczególności niezwykle zacięte walki toczą się w północnej Bośni, a zwłaszcza na północny-wschód Sarajewa. Cała wschodnia granica Chorwacji znajduje się w rzeczywistości pod groźbą partyzantów, którzy niedawno rozbili pułk organizacji Ustasza, przysłany do pełnienia służby w jednym z okręgów pogranicznych.

Partyzanci jugosłowiańscy panują nad terenami zamieszkałymi przez 6 milionów ludności, które stanowią 1/3 obszaru całego kraju.

W czasie dotychczasowych walk z partyzantami, 50.000 żołnierzy włoskich i niemieckich poniosło śmierć.

Dla utrzymania porządku w Jugosławii Niemcy są zmuszeni trzymać tam około 30 dywizji wojska.

Ostateczne załamanie się Pétaina. Londyn donosi, że w początkach kwietnia br. ambasador Brinon zgłosił się, na polecenie Niemców do marsz. Petain'a, ostrzegając go, iż w wypadku nieprzyjęcia Laval'a w skład rządu francuskiego, wojska włoskie zajmą Niceę, Sabaudię, Korsykę i Tunis, a w Paryżu powstanie 2-gi rząd francuski.

Laval oświadczył na konferencji prasowej, iż żadne groźby nie zmuszą go do zaprzestania współpracy z Niemcami.

Ton prasy francuskiej i kampania podjęta przez nią pod hasłem obrony Imperium francuskiego, zdaje się wskazywać, że Laval zamierza zaatakować tereny, będące obecnie w posiadaniu zwolenników gen. de Gaulle.

Anglia Podczas ćwiczeń polowych w Anglii, zginęło szereg żołnierzy brytyjskich. Przyczyną ich śmierci jest używanie ostrej amunicji na manewrach, co między innymi pozwoli należycie przygotować się oddziałom angielskim do wojny lądowej z Niemcami.

USA. W strefie Kanału Panamskiego zakończyły się największe manewry, prowadzone od rozpoczęcia obecnej wojny. Manewry te zakończyły się odparciem armii najeźdźczej, tj. armii żółtej. Armia ta stosowała taktykę Japończyków podczas ich działań wojennych na Pacyfiku. W manewrach brały udział tysiące ludzi, należący do oddziałów różnych rodzai broni, m. in. lotnictwa i oddziałów specjalnych. Teren manewrów był niezwykle trudny, w dłuż krętej linii wybrzeża i w dżungli. Pomimo przewagi liczebnej i faktu, że operacje rozpoczęły się z kilku przyczółków mostowych, położonych w odległości 30 — 80 mil od Kanału, inwazyjna armia żółta nie zdołała w ciągu czterech dni przedostać się do właściwej strefy Kanału. Wśród operacji manewrowych należy wymienić nocny atak oraz lądowanie na łodziach na tyłach armii błękitnej, broniącej dostępu do Kanału.

Niemcy. Jak informuje prasa szwedzka, wojsko niemieckie przeprowadziło w górach Norwegii manewry, zakrojone na szeroką skalę. Przed ćwiczeniami ewakuowano ludność z terenów objętych manewrami oraz zabroniono wstępu osobom cywilnym. Manewry te prowadził marsz. von List.

Pokwitowania: J. S. zł. 100, NW zł. 10, od Czterech zł. 100.